Rok I. Warszawa — Lublin. № 13.

PRZEGLĄD KOBIECY

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY, POŚWIĘCONY SPRAWOM KOBIECYM
pod naczelną redakcją IRENY ŚLIWICKIEJ.

Dnia 2 listopada 1919 r. Cena 1.50 kor. lub 80 fen.

Praca społeczna kobiet w Wielkopolsce.

Zjazd delegatek kobiecych Towarzystw oświatowych.

I

Poznań, w październiku.

W połowie z. m. odbył się tu zjazd delegatek Zjednoczenia Kobiecych Towarzystw oświatowych Oto streszczenie jego przebiegu

Obrady zjazdu odbywały się w sali domu Królowej Jadwigi.

Zagaiła obrady i kierowała niemi pani Anna Suchocka, przewodnicząca zjednoczenia. Dla członków Zjednoczenia — mówiła — ten zjazd jest kilkakrotnie uroczysty. Nasamprzód dlatego, że to jest pierwszy zjazd w wolnej Polsce. Oprócz tego zjazd jest uroczysty, ponieważ gościmy Najprzewielebniejszego ks. Prymasa. Trzecim powodem uroczystości jest okoliczność, że obchodzimy dziesięciolecie Zjednoczenia. Dalszym powodem uroczystości będzie przemówienie po raz pierwszy w naszem gronie profesora uniwersytetu polskiego.

Hasłem: „Niech żyje Polska szczęśliwa, zjednoczona, katolicka“ otwieram dzisiejszy zjazd.

Dalej pani Suchocka czyta sprawozdanie z dziesięciolecia pracy Zjednoczenia. Już przed mniej więcej 20 laty zakładano Towarzystwa oświatowe kobiece. Czytelnie dla kobiet. Później uznano potrzebę założenia związku. Przed dziesięciu laty utworzono związek, który nazwano Zjednoczeniem Towarzystw kobiecych oświatowych na Rzeszę niemiecką. Do Zjednoczenia przystąpiło zaraz 9 Towarzystw, liczących 1000 członków. Obecnie do Zjednoczenia należy 55 Towarzystw, liczących ogółem 3552 członków. Wydawałyśmy organ Zjednoczenia pod tytułem „Zjednoczenie“, około którego miała wielkie zasługi śp. Helena Rzepecka, pierwsza redaktorka tego pisma. Podczas wojny wychodziło ono tylko raz na kwartał. Zamierzamy je wydawać obecnie raz na miesiąc Po śmierci śp. Heleny Rzepeckiej redagowala „Zjednoczenie“ p. Aleksandra Słomińska pierwsza kierowniczka związku, która potem z powodu prac zawodowych złożyła kierownictwo i redakcję pisma. Za podejmowaną pracę należy się jej serdeczne podziękowanie. Jej imię wraz z imieniem Heleny Rzepeckiej będzie związane z historją rozwoju Zjednoczenia. Pismo „Zjednoczenie“ rozchodzi się w 4000 egzemplarzy.

Celem bibljotek związku było zapoznawanie członków z piśmiennictwem polskiem. Przeczytano książek 141.000, które musiały rzucić zdrowe ziarno do dusz czytelniczek.

Organizowano wiece oświatowe i liczne wykłady. Urządzono kursy naukowe i wycieczki krajoznawcze Na dzień 3 maja zamawiano msze św. i obchodzono rocznice narodowe. Zjazdy delegowanych odbywały się corocznie. Z Towarzystwami pokrewnemi Zjednoczenie utrzymywało przyjazne stosunki.

Względną zgodność rozchodu z dochodem zawdzięczamy zasiłkowi od Księgarni i Drukarni św Wojciecha, za co dziękuję Najprzewielebniejszemu ks. Arcybiskupowi.

Na ogół osiągnięto cele, zakreślone przed 16 laty. Dziś w Wolnej Polsce zapominamy o tem, jak trudno było dawniej pracować nad podtrzymaniem ducha narodowego. Nie potrzebujemy obecnie ukrywać naszej pracy Naszym celem jest rozwój ducha, kształcenie charakteru i serca.

Pani Turnowa ze Słomowa wyraża Zjednoczeniu podziękowanie za jego działalność podczas dziesięciolecia.

Zabiera głos ks Arcybiskup. Dziesięć lat to nie długi okres czasu, jak to zaznaczyła przewodnicząca. W życiu jednostek to nie wiele lat, ale w życiu zbiorowem jest to okres długi, zwłaszcza, gdy zważymy, że związek zjednoczył 35 Towarzystw, liczących przeszło 3.50 członków. Ma to wielkie znaczenie dla kościoła i ojczyzny. Skończył się jeden okres działalności Zjednoczenia. Rozpoczął się okres nowy, w którym trzeba rozszerzyć pracę, szukać połączenia z resztą Polski, aby działać nie tylko w naszej dzielnicy, ale w całej Polsce i dorzucać cegiełkę do budowy gmachu ojczyzny.

Na temat: Staszyca „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego,“ a chwila obecna, mówił p. dr. Pigoń, docent uniwersytetu poznańskiego.

O prawa kobiet.

Sejmowa komisja prawnicza pod przewodnictwem posła dr. Marka, w obecności ministra Sobolewskiego, odbyła zebranie, na którem przewodniczący zapowiedział postawienie na porządku dziennym obrad w czasie najbliższym sprawy uchylenia ograniczeń praw kobiet w b. Królestwie kongresowem.

Radosna szkoła.

Nowa książka *Karin Michaelis.*

Znana autorka „Niebezpiecznego wieku“, pisząc książkę o dzieciach i wychowaniu, nie sprzeniewierzyła się dotychczasowej swej twórczości o tyle, że kobie-

ce postacie swych powieści prawie zawsze dawała poznać czytelnikom od najwcześniejszej młodości. Jest bowiem przekonana, że wszystkie myśli i uczucia dorosłego człowieka, zwłaszcza kobiety, tkwią już w dzieciństwie; że afekty (jak nienawiść i miłość, gniew, zazdrość, próżność i t. p.) siedmioletniej dziewczynki są tak samo silne, jak afekty trzydziestosiedmioletniej kobiety z tą tylko różnicą, że dziecko nie zdaje sobie z nich sprawy, ani nie posiada tej zdolności maskowania się, co człowiek dorosły. Nie umiejąc się maskować, dziecko przemilcza bardzo wiele i cierpi z tego powodu. Owe przemilczenie jest też jedną z przyczyn, dla której dorośli nie rozumieją postępków dzieci i tłómaczą je sobie opacznie. A to niezrozumienie ze strony starszych pociąga za sobą niewłaściwe traktowanie dzieci i sprawia, że przeżywają one w swej niby „beztroskiej" młodości więcej smutków, aniżeli radości.

Rozumieć dzieci nauczyła się autorka dopiero w obcowaniu z szwedzką nauczycielką doktorem filozofji w Zurychu, założycielką „radosnej szkoły". W szkole tej czują się dzieci, według jej zapewnienia, tak dobrze i swobodnie, jak za błękitną górą swej fantazji; są tak szczęśliwe, jak młode źrebię na łące, pachnącej ziołami, jak ptak, bujający w powietrzu, jak kwiat, gdy je całuje ranne słońce. Nauce towarzyszy tam to samo błogie uczucie, co przy rwaniu owoców i kwiatów w przebogatych ogrodach letnich... Pochwały to bardzo gorące. Usprawiedliwia je poznanie owej szkoły pani Ludwiki, jak autorka nazywa ową nauczycielkę, związana dyskrecją co do wymienienia pełnego jej nazwiska.

Naczelną zasadą „radosnej szkoły" jest to, że jest ona w pierwszym rzędzie instytucją towarzyską, niby klubem dziecinnym. Tu ma dziecko swych najlepszych przyjaciół, z którymi dzieli swe radości i smutki. W urodziny cała klasa cieszy się wspólnie z upominków, które się dostało. Gdy bolą zęby, to wszyscy ze współczuciem zapytują, który ząb dokucza. Gdy zachoruje mama, próbują wszyscy pocieszyć. Gdy się coś przeskrobało, wówczas wszyscy gotowi pomóc w naprawieniu złego. Zadaniem nauczycieli i nauczycielek jest działać w obrębie tego zrzeszenia czy towarzystwa tak, aby mu nie przeszkadzać. Ingerencja ich ogranicza się do wypadków koniecznych. — Szkoła musi także dostarczyć dzieciom pewnej sumy wiadomości naukowych, ale uczyć się one powinny tylko dlatego, że pragną wiedzy. Staraniem nauczyciela jest ową żądzę wiedzy kierować na tory właściwe dziecku. Gdy każde zadanie jest tak ułożone, aby było dla dziecka dość zajmujące, to dziecko rozwiązuje je ochotnie i pilnie, a taka praca staje się radością.

Wreszcie powinna się szkoła liczyć z tem, że dziecko żyje chwilą, a ciągłe trzymanie go w pogotowiu na dojrzałą przyszłość sprzeciwia się jego naturze. Dziecko powinno czuć (choć tego w słowach wyrazić nie zdoła), że dzisiaj chce pracować, dzisiaj chce się bawić, gdyż to, co mu raz dał dzień dzisiejszy, nigdy już nie wróci. Zwłaszcza dziecku biednemu, które w rodzinie widzi tylko brud i nędzę, szkoła powinna dać takie mnóstwo szczęśliwych chwil, aby z ich nadmiaru mogło coś przynieść do domu i w jego ponurą atmosferę wnieść trochę promieni słonecznych.

Jak tym trzem zasadom dzieje się zadość w szkole pani Ludwiki i jak korzystnie odbija się to na dzieciach, opowiada autorka w dwudziestu czterech rozdziałach, traktujących o zabawach, jako czynniku wychowawczym, o kształceniu zmysłów i pamięci, pamiętnikach dziecięcych, ośmioletnich literatach, zdolności podziwiania, czci dla bohaterów, szczęściu, jakie daje praca... To znów o rozmaitych uczniach i uczenicach, jak: przeczulone dzieci, mali kłamcy, mali złodzieje, głupie dzieci; wreszcie o rodzicach i dzieciach, przyjęciach u pani doktora i szkole w górach. Ponieważ poza streszczonym na początku rozdziałem drugim, wszystkie inne nie mają charakteru teoretycznego, lecz opierają się wyłącznie na praktyce szkoły pani Ludwiki, przytoczony w nich materjał zajmie każdego wychowawcę, choćby nie podzielał szwedzkich teorji o stuleciu dziecka.



Kresowa Panna. 1.)

(Autentyczne.)

Gdy w 1917 rozszalała się nad Podolem zawierucha agrarna, nie wyjechała do Winnicy, ani Kamieńca, ale została na wsi u siebie, sama jedna we dworze, pełnym starych, cudownych rzeczy, które zaczęła starannie chować i nocami zakopywać. Odprawiła starego, zaufanego służącego, bo chłopi zagrozili jej, że go zabiją; przestała chodzić na folwark, splądrowany doszczętnie przez miejscowych chłopów; cierpliwie oprowadzała po wszystkich kątach domu przeróżnych „komitetczyków", szukających broni i „konrrewolucji" — aż jednego dnia wieś zażądała, by zjawiła się na „schod" (zebranie gminne). Poszła.

Tu spytano ją, jaką ma „dumkę" o tem, co się dzieje. Odpowiedziała, że potrzebuje tylko jednego pokoju we dworze, resztę pokoi odstąpi, jeśli potrzeba, ale z domu nie wyjedzie.

Parfenij, uświadomiony działacz miejscowy, rzucił jej w twarz:

— Idi k-czórtu.

Zawróciła i poszła w stronę dworu, skąd jej nie wyrzucono, Bóg jeden wie dlaczego.

Siedziała w nim, otoczona dziką, wyuzdaną wsią, która przychodziła w nocy wyć pod jej oknami. Gdy front pękł, wracające do domów rozbestwione żołdactwo ograbiło ją do reszty: ledwie wyprosiła sobie, by jej zostawiono pled i grzebień.

— — — — — — — — — — — —

Tak minęła zima. Na wiosnę przyszli Austrjacy. Wieś spokorniała; chłopi zaczęli czapkować i próbowali całować po rękach. Zabroniła.

Jednego ranka zjawili się honwedzi i kazali chłopom oddawać zagrabione rzeczy; brała je z powrotem, nie rachując i wyprosiła u porucznika, że rewizji po chatach nie będzie.

Wkrótce potem wpadli do wsi huzarzy węgierscy egzekwować nałożoną na wieś przez komendanta kontrybucję za skradzione druty kolczaste. Kazała wsi drut oddać i póty błagała, jeździła, nudziła samego jenerała, feldzeugmeistra, aż kontrybucję chłopom darowano.

W sierpniu przyjechał komisarz hetmański z propozycją ściągnięcia z chłopów odszkodowania za zniszczone przez nich budynki i rozgrabione inwentarze w sumie, jaką sama określi. Za przeprowadzenie „operacji" żądał 1 %. Wyrzuciła go za drzwi.

Chłopi milczeli i patrzali z podełba.

— — — — — — — — — — — —

CHARLES BAUDELAIRE.

„La Cloche Felee“.

Jakaż to gorzka rozkosz, gdy w noc śnieżną, mroczną
w kominku ogień huczy, dymi się i pali,
gdy na głos srebrnych dzwonów wynurzać się poczną
widziadła lat minionych z zapomnienia fali:

Szczęśliwe owe stare, wysłużone dzwony,
co jednak całe jeszcze i rdzą nie przeżarte
biją głośno, radośnie, srebrzystemi tony,
niby ów stary wiarus, pełniący swą wartę!

Lecz u mnie — dzwon mej duszy pęknięty na dwoje—
więc kiedy go czasami do śpiewu nastroję,
aby rozproszyć nocy zimnej smutne mroki —

Głos jego zabrzmi raczej niby jęk głęboki
ginącego żołnierza, co skrwawiony — blady —
bezsilny — gaśnie cicho — wśród trupów gromady.

Przełożył **Kazimierz Rychłowski.**

Kobiety-żołnierze do Amerykanek.

Otrzymujemy następującą treść odezwy, wydanej przez kobiety walczące: „Amerykanki! Polska budzi się do życia! Nie lekkie, nie radosne to przebudzenie!... Wyczerpana, sponiewierana, zgnębiona przez sprawców stuletniej niewoli, stuletniego rozdarcia, doprowadzona do ostatecznej ruiny przez wielką wojnę, toczyć musi ciężką walkę z groźnym wrogiem całej ludzkości — bolszewizmem. Atakowana przez innych jeszcze wrogów, zdobywać się musi na nadludzkie wysiłki, aby nie uledz.

Żołnierz polski głodny, bosy i obdarty, trwa dotychczas wiernie na posterunku. Czy jednak wytrwa, czy zniesie nadmiar udręczeń? O, nie należy przeciągać struny, nie należy zwlekać z pomocą. Zwycięstwo Polski potrzebne jest dla dobra całej ludzkości!

Amerykanki! W imię tego dobra wzywam Was, ażebyście spowodowały śpieszną i wydatną pomoc dla Polski. Ojczyzna Wasza wielka i szlachetna nie pozostanie głucha na głos swoich córek.

W imieniu kobiet polskich, które z bronią w ręku stanęły do walki za całość i wolność swojego kraju — w imieniu kobiet-żołnierzy proszę Was o to, Amerykanki!

Komendantka ochotniczej Legji kobiet polskich

Aleksandra Zagórska.

Sprawy kobiece w prasie.

Kobieta-żołnierz.

Pod tym tytułem „Kurjer lwowski“ pisze:

Jedną z charakterystycznych cech naszego społeczeństwa, są częste a gwałtowne przeskoki w uczuciach, z jakiemi odnosimy się do poszczególnych osób i zjawisk. To co dziś podziwiamy i adorujemy nad miarę, staje się jutro, ni z tego, ni z owego przedmiotem gwałtownych napaści i zarzutów. Jesteśmy bowiem mimo wszystko widocznie ludźmi bezkrytycznymi i zanadto poddajemy się działaniu chwili. Ostatnio doświadczyła na sobie tej zmiany nastroju w społeczeństwie, lwowska Och. Legja kob.

Pamiętamy wszyscy jej początki, zachwyt z jakim przyjęto pierwsze, z bronią w ręku walczące o polskość miasta, kobiety. Rychło ukuto nawet twierdzenie, że „kobiety i dzieci Lwów ocaliły“.

„Bohaterki, lwięta, orlice“, oto zwykłe nazwy dawane O. K. L. Stawiano je na wzór, obsypywano pochwałami. A teraz nagle część prasy domaga się w sposób ostry, natychmiastowego rozwiązania wojskowych formacji kobiecych, nie szczędząc im złośliwych przytyków. „Dość tej maskarady!“ — woła miejscowy organ socjalistyczny. „W Polsce zapusty nie trwają przez cały rok!“.

Przyszła jesień. Wybrano ją w Winnicy na prezesa powiatowego Koła polskiej Macierzy szkolnej. Zaczęła „tłuc“ się po powiecie, zbierać składki, użerać się ze zbyt powolnemi proboszczami i przy okazji agitować za polską listą, do jakiejś tam konstytuanty, czy „Uczreditienaho Sobrania“. Wynalazła kilka rodzin uciekinierów Polaków, co powrócili z głębi Rosji i umierali z głodu w żydowskim zajeździe. Przytuliła ich u siebie we dworze i przerobiła na nich swe suknie, oddane przez wiejskie baby.

Tymczasem gruchnęła wieść, że żołnierze austrjaccy rzucili broń, że mordują swych oficerów i na łeb na szyję uciekają.

Wkrótce potem zaczęli się zjawiać jacyś uzbrojeni ludzie, ni to w szynelach ni w płaszczach ustrjackich i nazywać siebie raz petlurowcami, raz siczowcami, raz sinemi żupanami. Wszyscy ci ludzie bez ceremonji, czy to dzień, czy noc, wtłaczali się do domu, kazali sobie dawać jeść lub rewidowali wszystkie zakamarki, biorąc co pod rękę podpadło i opowiadając, jak gdzie i ilu Lachów wymordowali. Oficer z „osełeściem“ grzecznie zapytuje panią domu.

— A wy znały X., tepereho wże sobaki zjiły.

— A jakże — odpowiada z uśmiechem i idzie za chwilę odmówić Anioł Pański za „pana Stanisława“.

Cała jej troska, co się dzieje ze staruszkiem ojcem w sąsiednim powiecie. Nakoniec z nadludzkiemi wysiłkami udaje się sprowadzić całego i żywego.

Wybucha epidemja tyfusu plamistego; pomocy znikąd. Zakłada więc barak w oficynie i zaczyna leczyć, jak umie; wstrzykuje kamforę, daje digitalis. Przywożą coraz to nowych chorych ze wsi. Nie pyta nic, przyjmuje wszystkich, pracuje dzień i noc, godzinami siedzi przy umierających, trzymając ich za rękę... aż jednego wieczoru przychodzi cichaczem uświadomiony działacz miejscowy Parfenij i mówi:

— Paniunciu, prywezyt sobi drow z lisu, bo wyjde zapreszczenie — i buc w rękę, której tym razem nie cofnęła.

I tak stanęła zgoda między wsią a nią i zapomnienie wszystkiego, co między nimi się było stało.

Gdy przyjeżdżali petlurowcy na rewizję lub zobaczyć, azali niema co jeszcze zabrać, wieś jak jeden mąż stawała na ganku i banda, widząc postawę wsi, cofała się skonfudowana.

W styczniu 1918 r. ataman powiatowy przysłał jej nominację na „Gołowu sypno-tifoznoho baraka“ i dwóch felczerów do pomocy.

(Dok. nast.)

Skąd ta zmiana? Czy zaszło coś takiego, coby usprawiedliwiało te ataki? Czy O. K. L. splamiła się może jakim haniebnym uczynkiem, tchórzostwem lub czemś w tym rodzaju? Nie. Tylko w społeczeństwie, żądnem zawsze świeżych wrażeń i niestałem, dokonała się, nieuchwytna w pierwszej chwili dla oka, zmiana usposobienia. To co wczoraj bezkrytycznie wielbiono, staje się dziś przedmiotem równie bezkrytycznego potępienia.

Nie da się zaprzeczyć, że w pierwszym okresie istnienia Legji kobiecej, znaczenie jej mocno przesadzano. Nie kobiety Lwów ocaliły. Kilkanaście czy też kilkadziesiąt najdzielniejszych nawet, nie mogło przecież obronić miasta zajętego prze trzy pułki nieprzyjacielskiej piechoty! To chyba jasne.

Służbę jednak, której się podjęły, pełniły z zapałem i poświęceniem, czy to na froncie, czy też poza frontem. A nie była to chyba rzecz mała i łatwa, w nędznym płaszczyku z pokrzywy trwać przez całą srogą zimę na stanowisku i odpierać kostniejącemi z zimna rękami, nawałę wroga od rogatek ukochanego miasta! Każda z walczących zaglądała raz po raz śmierci w oczy, narażała się co krok na rany i kalectwo, a biada jej, gdy los straszny, oddał ją żywą w ręce ukraińskiej dziczy. Pojmana w niewolę kobieta obudzała w rezuniach najniższe instynkty. Nie była dla nich jeńcem, nad którym czuwa bądź co bądź jakieś prawo wojenne, ale branką, z którą wolno robić... wszystko!

Zwlekano z niej mundur, ściągano obuwie i wleczono na męki, hańbę i śmierć.

Nie są to bynajmniej plotki, czcze fantazje lub „fakty odosobnione“. Zeznania mnostwa, całkiem wiarygodnych świadków, urzędowe protokóły ściągnięte z uwolnionymi jeńcami naszymi, powtarzają mnóstwo wypadków znęcania się nad pojmanemi kobietami.

Kobiety legionistki powiększyły liczbę naszych męczennic narodowych. I dziwić się tylko należy, iż dotąd nie ogłoszono jeszcze nazwisk wszystkich, tak okrutnie pomordowanych, aby stały się przedmiotem czci dla całej Polski. A jeszcze bardziej dziwić się trzeba społeczeństwu, które ak lekko te rzeczy traktuje. Nie nauczyliśmy się jeszcze zaiste szanować siebie samych!

Nie twierdzę bynajmniej, jakoby służba wojskowa była koniecznie potrzebną dla kobiety, ale muszę stwierdzić, że kobieta polska krwią własną się w nią wkupiła. I nie godzi się poniewierać za to całej tej idei i całego zastępu, że może w łonie jego znalazły się też jednostki liche i bez moralnej wartości. Tych dziś chyba nigdzie nie brak, niestety.

Nie przystoi to nam tembardziej, że przecież daliśmy dobrowolnie, bez walk i awantur, kobiecie rozległe prawa polityczne, o które walczyć musi jeszcze nawet we Francji i Anglji. Jestem też pewny, że gdyby taka Legja ochotnicza powstała gdzieś za granicą, rozpływalibyśmy się w zachwytach nad nią. Ale, że to stało się u nas, więc ganimy i potępiamy.

Pozwólcie więc i dalej istnieć Legji kob. przynajmniej aż do końca obecnej zawieruchy. Jest ona przecież żywym wyrazem dokonanego na ziemiach naszych przewrotu. A jeśli wyższe władze wojskowe przecież uznają, że dalsze istnienie tego zastępu jest już niepotrzebne, to rozwiązując go, niech podniosą publicznie jego zasługi i położą w ten sposób kres niesmacznym atakom na rzecz przecież tak piękną, szlachetną i ofiarną.

KOBIETA W LITERATURZE I SZTUCE.

O dzieła malarskie

Marji Dulębianki.

Przed niedawnym czasem zamkniętą została we Lwowie zbiorowa wystawa dzieł ś. p. Marji Dulębianki, jednej z najwybitniejszych artystek lwowskich.

Wystawa zamknięta i szereg znakomitych płócien rozproszy się znów po prywatnych zbiorach. Warszawa oraz Polska cała nie będzie już miała sposobności zapoznać się z twórczością jednego z najwybitniejszych talentów kobiecych, jaki wydał nam wiek XIX ty.

Kłopoty poetki. 2)

— Ale o czem bytu drugą strofkę napisać?

Bzów już dosyć, stanowczo dosyć.

— Najwyraźniej pieczeń się przypala, muszę ją wodą podlać.

Ale pieczeń jest wymagająca. Woda jej nie wystarcza. Masło, grzybki, przysmażona cebulka. Akurat temat do wierszy. I jak tu pisać wiosenny, pachnący wierszyk o bzach, gdy ręce stanowczo zalatują cebulą?

Bo żeby jeszcze szczypiorkiem... No! to jeszcze!

I bez i szczypiorek są dziećmi wiosny, ale zwyczajna, stara, gryząca cebula...

Myje ręce i za chwilę jest w pokoju.

„Znów przyszła wiosna. Spłynął czar
I ujął mnie w swą słodką moc,
Rozbudza życie pośród mar...“

A jak mąż przeczyta? co on sobie pomyśli? Trzeba będzie dobrze schować, bo scena zazdrości gotowa!

„Rozbudza życie pośród mar...
Ach! nie budź! Taka słodka noc!...“

Wprawdzie jest dzień, słońce świeci w same okna, ale zanim dokończy pisać, to już będzie noc!

Zresztą co komu do tego?

Trudno przecież wymagać, aby poszukiwała innego rymu do „moc“, gdy „noc“ tak się doskonale nadaje.

„Niech lepiej serce nie zna drgnień,
Niech cicho śni, wśród nocy tej,
Ach! nie budź, srogi wyrok zmień..“

— Mamusiu, majtki mi się rozpięły.

O ironjo, nie szczerz zębów!

— Chodź prędzej, to ci zapnę.

— Kiedy guzik urwany.

— Masz pociechę!

A no, niema rady. Igła z nitką to za mało, bo guzik nie dość, że urwany ale jeszcze i zgubiony i trzeba szukać innego. W pudełku ze starymi guzikami nie można znaleźć odpowiedniego. Trudno przecież do czarnego ubranka przyszyć biały, płócienny guzik, wielki jak czworak, gdy dziurka jest do małego, kościanego guzika.

Prawdziwy kłopot.

Rozumie się, pegaz uciekł spłoszony, a pani Klotylda po raz niewiadomo który ściągnięta z Parnasu

Marja Dulębianka w Warszawie wystawiała bardzo rzadko, w ostatnich lat dziesiątkach prawie nigdy nie dochodziły do stolicy jej dzieła, poszukiwane przez miejscowych zbieraczów i wielbicieli talentu tragicznie, a w służbie ojczyzny zmarłej artystki.

Galerja lwowska posiada ledwie dwa czy trzy jej płótna, Kraków posiada w swych niewydobytych na publiczny widok zbiorach jakiś nie wiele znaczący portret artystki — Warszawa nie zna Dulębianki nawet z nazwiska.

Godziwą więc byłoby rzeczą i wielce pożyteczną dla historji sztuki narodowej, aby tutejsze towarzystwa artystyczne zainteresowały się twórczością tej niepospolitej kobiety, która nie tylko tworzyła pierwszorzędne pod względem artystycznym dzieła, ale umiała pogodzić sztukę z pracą społeczną.

W czasie walk o Lwów i o kresy wschodnie ś. p. Marja Dulębianka oddawała jako samarytanka nieocenione usługi naszym żołnierzom i ludności cywilnej.

Wysłana przez prezydjum miasta Lwowa jako delegatka Czerwonego Krzyża do obozów jeńców polskich w wschodniej Galicji zapadła na tyfus plamisty, który położył kres jej bogatemu w czyny życiu.

„Miniatura“

Nowele *Zuzanny Rabskiej.*

Wybitny indywidualizm twórczy przejawia się w cyklu nowel Zuzanny Rabskiej, zatytułowanej „Miniatura“ (Warszawa 1918). Natura niezmiernie subtelna i wrażliwa, prawdziwie poetyckie spojrzenie na świat i otoczenie przejawia się w tym zbiorze opowiadań, rzuconych na tło staroświeckiej stylowej komnaty, gdzie z serwantki, pełnej cacek i bibelotów wychyla się kilka figurynek z porcelany. O tych figurynkach myślą i marzą dwie dziewczynki, a bujna wyobraźnia podsuwa im wątek tragicznej historji o markizie i dwóch damach jego serca, W takiej sferze myśli bujała również z upodobaniem Marjia Gerson Dąbrowska, której „Laleczka z saskiej porcelany“. grana u nas niedawno na scenie, w podobnym obraca się temacie.

Talent Zuzanny Rabskiej, rozporządzający szeroką skalą barw i nastrojów i bujną pomysłowością zatrącił także i temat wojenny i dał na drugiem miejscu chwytające za serce opowiadanie o starym zakrystjanie, który pragnąc ukochany dzwon swój uchronić od zagłady wojennej, zakopał go do ziemi i wzniósł nad nim mogiłę. Dla niepoznaki w dzień Zaduszny starzec zapala nad dzwonem światło tak samo jak i na mogile poległych legjonistów — w oczekiwaniu na tę wzniosłą chwilę po wojnie, gdy ludzie dźwigną ów dzwon, aby obwieścił wielkie święto Zmartwychwstania.

Przedziwny ten pomysł ubrała p. Rabska w przemiłą szatę słowa, licującą z pełnym poezji nastrojem uczuciowego obrazka. Przejawia się w nim tchnienie prawdziwej poezji, która zresztą cechuje wszystkie nowelistyczne utwory p. Rabskiej, a pełny i najwłaściwszy swój wyraz znajduje w ogłoszonym niedawno zbiorze poezji p. t. „W płonącym lesie“.

Wśród licznego zastępu kobiet piszących Zuzannie Rabskiej należy się u nas z tytułu talentu i kultury literackiej stanowisko wybitne i przodujące.

Kronika życia kobiecego w Polsce.

—W obronie Legji kobiecej. Dowództwo Gen. Okr. we Lwowie rozesłało komunikat w którym czytamy, „Pewien odłam prasy lwowskiej prowadzi od dłuższego czasu kampanję przeciw istniejącej we Lwowie Legji ochotniczej polskich kobiet. Kampanja ta jest tem dziwniejsza, iż najpierw ze słusznym zapałem stwierdza się, iż kobiety-legionistki w chwilach ciężkich dla

na ziemię kompletnie nie jest w stanie znaleźć guzika.

— Stanowczo łatwiej jest wiersze pisać, niż dobierać guziki i wyjmować z fajerki kipiący rosół przez wąską suknię — myśli.

Ha! trudno!

Po pewnym czasie guzik przyszyty, zapięty, natręt wyprawiony z powrotem do ogrodu, lecz pani Klotylda niema jakoś odwagi zasiąść znowu do pisania, tak ją ten guzik z równowagi wytrącił.

Wreszcie rozgoryczona, czując w sobie jednak mimo wszystko kandydatkę do wyższych celów i aspiracji, przysięga sobie, że choćby się pieczeń spaliła na węgiel, a wszystkim dzieciom poobrywały guziki, ona nie ruszy się z miejsca, dopóki całego natchnienia na papier nie przeleje.

I chwyta ją żal, że oto niema prawa w spokoju napawać się urokiem wiosny, bo jej zawsze coś przeszkodzi, i choćby miała największy natłok myśli rozsadzających jej głowę, choćby się czuła wielką i natchnioną, to wszelkie niepowołane przeszkody tak ją rozstroją, że pomimo najlepszego usposobienia — góra mysz rodzi.

Więc pod wpływem zdenerwowania, postanawia się nie dać, chwyta za pióro i wierszyk swój konczy:

„Ach! nie budź! srogi wyrok zmień,
Niech mi na duszy będzie lżej.“

I robi jej się naprawdę lżej na duszy, choć żałośliwie i tęsknie...

„Czeremcha pachnie... Kwitną bzy,
Dla innych, dla mnie zeschły liść,
Uwiędłych wspomnień ciche łzy...
Nie dla mnie w nową walkę iść...“

Dyń... dyń...

Już druga! Pani Klotylda wytrzeźwiona nagle, jak pijak po powąchaniu amoniaku, drze bruljony, składa równiutko przepisany na czysto wierszyk, wsuwa go do szuflady, w podwójne artykuły damskiego negliżu (żeby mąż nie znalazł) i bierze się do nakrywania stołu.

W głowie szumi od melanżów bzów z czeremchą, przewijających się w zawrotnym tańcu od dziesiątej rano i od walk, w których szeregi ani przez chwilę nie miała zamiaru wstępować, a w dołku zaczynają smoktać miłe zapachy dolatujące z kuchni.

— Wszystko to jest dobre — mówi do siebie, myśląc o swym wierszyku — ale niema jak szczypiorek ze śmietaną, do sztuki mięsa z kwiatkiem.

Jagienka z pod Lublina.

Lwowa spełniły chwalebnie swoje zadanie, a dziś stara się je ośmieszyć dlatego, że rzekomo Polska ma dość wojska, które może objąć dotychczasowe czynności Legji kobiet w jakichś bliżej nieokreślonych celach, dla których istnienie tej Legji jest niewygodne. Nowo organizujące Państwo Polskie wymagało w początkach ofiar od wszystkich, a także od kobiet i dzieci, a społeczeństwo lwowskie z dumą będzie się chlubić po wszystkie czasy, że kobiety i dzieci polskie krwią własną hojnie rozlaną utwierdziły polskość tego grodu. Patrjotyczne nasze społeczeństwo nie zdoła i nie może zapomnieć, iż lwowskie kobiety nietylko jako sanitarjuszki wśród kul i męki pracowały dla Ojczyzny, ale skoro zaszła potrzeba chwyciły za karabin, aby zbydlęconym hajdamakom rzucić gromkie słowa „nie damy naszej ziemi“. Na obszarze lwowskim sprawy i interesy Państwa Polskiego uległy niewątpliwie zmienić na lepsze, ale wymagają jak poprzednio każdej patrjotycznej głowy i ręki i to tak dalece, że władze wojskowe nie mogą się zrzec nawet pomocy naszych młodziutkich dzielnych skautów, Władze wojskowe skwapliwie korzystają z pomocy tak MSO, jak i Legji kobiet, ponieważ ta przez nieprzyjazną część prasy nazwana „maskarada“ pełni wiele i bardzo ważnych czynności wojskowych z całem poświęceniem się ku zupełnemu zadowoleniu władz wojskowych. To też władze wojskowe nietylko nie mają najmniejszego zamiaru wyrzec się patrjotycznej gotowości i chęci do służby Legji kobiet, nietylko, że wspomogą własnymi środkami tę ważną instytucję, ale postawią pod oskarżenie sądu wojskowego bezwzględnie każdego, kto legionistkę w jakikolwiekbądź sposób obrazi lub zarządzeniom w służbie wydanym opór stawiać będzie. Zastępca Szefa Sztabu Kraśnicki p. pułk

— **Ze Stow. ziemianek.** Dn. 14 z. m. w Warszawie odbyło się posiedzenie społecznego wydziału Stow. zjednoczenia ziemianek pod przewodnictwem p. Karszo Siedlewskiej.

Omawiano sprawy współdziałania Stowarzyszenia w pracach komitetu pomocy dzieciom, organizacji tej pracy na prowincji, przytem przewodnicząca zaznaczyła, że opieką nad dziećmi, przed rozpoczęciem tej akcji przez komitet pomocy dzieciom, ziemianki zajmowały się gorliwie przez cały czas wojny, co wskazują nadsyłane z Kółek sprawozdania, przytem zwraca się do tych Kółek, które dotychczas sprawozdań tych nie nadesłały o ich dostarczenie do biura, w celu zebrania dokładnych danych o działalności Stowarzyszenia

Mówiono dalej o kursach dla akuszerek i samarytanek, rozpoczynających się d. 1 go listopada. Pożądany jest jaknajliczniejszy udział w kursach kobiet wiejskich odpowiednio przygotowanych. P. Grocholska wygłosiła referat o konieczności kształcenia się w pracy społecznej, przytem przedstawiła program projektowanych kursów pracy społecznych, mających odbyć się w niedługim czasie w Warszawie. Koreferat wygłosiła p. M. Holder-Egerowa, zaznaczając konieczność skoordynowania wszystkich najlepszych sił społecznych, zgrupowanych w stowarzyszeniach i w związkach do wspólnej pracy.

P. Choromańska przedstawiła sprawozdanie z wyższej szkoły gospodarczej Stow. zjedn. ziemianek w Puławach, im. M. Kretkowskiej, podkreślając znaczenie kulturalne tej placówki oświatowej, przygotowującej kadry przyszłych pracownic w dziedzinie życia gospodarczego naszego kraju. jako kierowniczek, nauczycielek oraz instruktorek szkół gospodarczych dla kobiet.

Zakończyła posiedzenie gorącą przemową członkini misji amerykańskiej, p. Kudlickiej, podkreślającej znaczenie pracy kulturalnej i ekonomicznej kobiet polskich, a w szczególności ziemianek, wśród ludu wiejskiego, wyrażając uznanie amerykanek w słowach: „Czołem przed kobietą polską“!

Odbyło się również posiedzenie wydziału Kółek gospodyń z udziałem 45 uczenic szkoły gospodarczej w Mirosławicach, Omawiano sprawy wydyiału, potem p. Zacharski wygłosił pogadankę o organizacji zbiornic jaj oraz ich pakowaniu.

P. Karczewska oznajmiła zebranym o uruchomieniu 6-tygodn. wędrownych kursów gospodarczych, przerwanych podczas wojny, zachęcając uczennice i zebrane członkinie do korzystania z tych kursów, w celu uprzystępnienia nauki gospodarstwa kobiecego szerokim warstwom kobiet wiejskich, nie mogącym korzystać ze szkół gospodarczych.

— **Koło Polek w Wilnie** zaprojektowało i organizuje zwołanie w Wilnie zjazdu wszystkich instytucji, pracujących na kresach w kierunku otaczania żołnierza polskiego opieką i spieszenia mu z pomocą.

— **Kobiety w N. Z. R.** Narodowy Związek Robotniczy we Lwowie stale urządza specjalnie zebranie dla swych członków. Omawiane są na nich sprawy kulturalne.

Organizuje się kurs gospodarstwa domowego.

— **Stowarzyszenie panien** na wzór warszawskiego Zjednoczenia Młodych Polek organizuje się w Poznaniu.

— **Z Ligi Kobiet P. W. w Łodzi** W gospodzie dla wojskowych przy ulicy Przejazd Nr. 1, co środa odbywają się odczyty z przeźroczami, organizowane przez Zarzęd Ligi kobiet dla wojskowych,

Za temat dla pogadanek służą wydarzenia z historji i innych nauk.

Oprócz tego odbywają się pojedyncze pogadanki z przyrody, historji, literatury, geografji i psychologji.

Kursy sanitarne dla przeszło 200 sanitarjuszek prowadzone, wkrótce dobiegają końca.

— **Szare samarytanki.** Niedawno donoszono o pracy nowo przybyłego oddziału polek z Ameryki, które pod nazwą „Szarych samarytanek“ oddały się na usługi centr. komitetu opieki nad dziećmi, gdzie niewątpliwie przyniosą dużą korzyść społeczeństwu.

Samarytanki te, oczekujące w Nowym Jorku kilka miesięcy na możność wyjechania do Polski, tylko dzięki pani prezydentowej H. Paderewskiej życzenia swe wykonać mogły. Pani prezydentowa zagwarantowała przedewszystkiem stałą opiekę nowo przybyłym, postarała się o mieszkanie, kazała je umeblować i wogóle zajmuje się wszelkiemi sprawami oddziału. Oddział składa się z 20 członkiń.

— **Z Koła Polek Patrjotek w Kielcach.** W każdą pierwszą środę miesiąca odbywają się zebrania ogólne koła.

Poza tem dla pobudzenia ruchu umysłowego założona została sekcja samokształcenia społecznego, zbierającą się w piątki o g. 5 ej. Referaty opracowuje członkini lub zaproszeni prelegenci. W piątek 24 b. m. profesor Jentsch odczytał referat pt. „Jaką powinna być kobieta współczesna“.

We wtorki o godz. 5 zbiera się sekcja dochodowa, a w poniedziałki sekcja szpitalikowa. Chcąc przyspieszyć dzieło budowy szpitalika dziecięcego zapoczątkowane gorącem sercem dr. Buszkowskiego, Koło patrjotek pomagać ma w tej akcji, a tymczasowo stworzyć oddział szpitalika, w którymby choć kilkanaście dzieci znalazło opiekę, i który stałby się ośrodkiem dla zbierania ofiar, a następnie wraz z całym swoim majątkiem wszedłby w skład wielkiego projektowanego szpitalika.

Od 1 listopada koło Polek Patrjotek zaczyna wydawać śniadania dla uczniów szkoły realnej męskiej i zawiadamia że na ten cel odbędzie się znaczek w niedzielę 26 bm.

Lokal Koła ul. Leonarda 13 otwarty od 11 — 12 i pół i od 5 - 7-ej. W lokalu czytywać można pisma „Przegląd kobiecy“, „Rozwój“, „Myśl niepodległą“, i „Poradnik przemysłowo gospodarczy dla kobiet“.

Koło Polek patrjotek podaje do wiadomości, że zbiórka na plebiscyt w niedzielę dnia 12 października dała 2191 koron i 286 marek, które zostały odesłane do Warszawy po połowie do Komitetu mazurskiego — i do Komitetu górnośląskiego.

— **Referentka prasy polskiej.** Poselstwo angielskie w Warszawie zaangażowało w charakterze referentki prasy polskiej p. Lauterbachównę.

— **„Mały Światek“**, zasłużone od lat 31 ukazujące się we Lwowie pismo dla dzieci i młodzieży, zyskało poważnego protektora. Pozostając nadal pod dotychczasową redakcją, staje się organem Towarzystwa szkoły ludowej, które będzie teraz właścicielem i nakładcą pisma, wychowującego dziatwę polską w duchu narodowym.

Kronika życia kobiecego za granicą

× **Polki z Ameryki nadeślą nam odzież.** Wychodzący w Chicago „Dziennik Zw.“. zawiera następującą odezwę:

Wobec nadchodzących wieści z Ojczyzny o strasznej sytuacji, jaką nadchodząca zima stworzy dla całych miljonów rodaków, niesłychanie doniosłego znaczenia nabiera zapoczątkowana niedawno przez Sekcję Ratunkową Polek przy Wydziale Narodowym jesienna kampanja zbierania odzieży, obuwia, bielizny, pościeli, mydła.

Groza tej zimy jakby nowy wróg Polski, jakoby nowy front stworzony obok tylu istniejących na wszystkich prawie granicach Rzeczypospolitej Polskiej

Z powodu nieszczęsnych opłakanych warunków, w jakich znajduje się obecnie Polska, ten nowy front bojowy — zima przynosić będzie obfite żniwo śmierci, o ile my Polacy Amerykańscy, nie przyjdziemy tam z czynną odsieczą, czyli pomocą ratunkową.

Przyodziać powinniśmy te liczne rzesze rodacze w kraju, które w zimie nie będą w stanie w czemkolwiek okryć swych od mrozu skostniałych członków.

Ale z pracą tą zwlekać nie wolno już ani chwilę, gdyż potrzeba jest nadzwyczaj nagląca i pilna.

Kampanja ta już rozpoczęta. — Prowadzoną jest zaś drogą organizacyjną za pośrednictwem komitetów polskich ratunkowych w całej Ameryce, gdzie tylko serce polskie żyje i bije.

To i owo.

Ze świata mody.

Sezon jesienny na ogół przyniósł w państwie mody niewielkie zmiany zasadnicze. Linja prosta pozostaje nadal panującą, jedynie nie znacznie falowanie przeobraża ją zlekka w linję płynną.

Obecne modele cechuje przedewszystkiem wznowiona smukłość, co w stopniu dotąd nieznanym osiąga się przez lekkie przedłużenie spódniczki, oraz podciągnięcie kołnierza, wysoko zachodzącego na kark, który przechodzi często w rodzaj pelerynki lub szala, otwartego z przodu. Zresztą linje draperji, fałdy, obwisłe wyłogi, wszystko ciąży ku dołowi

Znany brak materjałów nie dozwala wielkiego wyboru, a szalona drożyzna, każe praktycznej kobiecie ograniczać swe wymagania tak w barwach jak gatunkach. Solidne, a stosowne co do wyglądu materjały wełniane są zawsze w dobrym smaku, z jedwabnych tafty, liberty, charmeusy, w kolorach czarnym lub ciemno-bronzowym. Ostatnim wyrazem mody i wykwintu jest prawdziwy aksamit.

Do przybrania, najwięcej używane są hafty i wyszywania z jedwabiu lub plecionki z kordonku, przy sukniach wełnianych, dżety i paciorki.

Zmierzch gorsetu.

W kołach paryskich fabrykantów gorsetów panuje rozpacz, ponieważ elegantki tego lata zupełnie zaniechały noszenia gorsetu. Również jesienna moda ignoruje po części ten tak nieodzowny dotychczas szczegół damskiej toalety... Luźne, szerokie szaty, „robes-chemises“, suknie płaszczowe, skłoniły do zarzucenia gorsetu — i pono wkrótce już oglądać się go będzie tylko w muzeum tak samo jak średniowieczne narzędzia tortur... Panie co najwyżej nosić mogą pasek, obciskający nieco biodra — ale dawny ciężki pancerz nie wróci już! — nigdy!... przenigdy!...

Tak brzmi wieść dobra — czy jednak nie okaże się ona złudną?... Ileż to już razy skazywano gorset na śmierć, a on kpiąc sobie z wyroku — ujawniał przedziwną wytrwałość... Pomimo perswazji ludzi rozsądnych, przestróg higjenistów, oburzenia estetów — utrzymywał się przy życiu i grał dalej wybitną rolę w królestwie mody...

Przy końcu 18-go wieku moda „directoire“, wprowadzając luźne o antycznych liniach suknie — na jakiś czas usunęła gorset na drugi plan, zezwalając wykwintnej damie tylko na t. z. „pas piękności“... Obecnie panuje analogiczny kierunek w dziedzinie mody, więc gorset zastępuje się paskiem i staniczkiem... Słychać już jednak, że powrócić ma „rogówka“, że zbliża się czas ponownych tryumfów krynoliny — zatem form toalety, wymagających koniecznie gorsetu... Być może zatem, iż „gorseciarze“ dożyją jeszcze epoki rozkwitu swego przemysłu...

Wydawcy: Irena Śliwicka i Franciszek Głowiński.

Adresy redakcji:

Warszawa, ul. Hoża nr. 9, d-rowa Marja Dehnelowa
przyjęcia w dni powszednie od godz 2-iej do 4-e popoł.

Lublin, ul. Kościuszki nr. 8, red. Irena Śliwicka
przyjęcia: w pr. edziałki, środy i piątki od godz. 2 ej do 3-iej pop.

Adres administracji:

Lublin, ul. Kościuszki 8, otwarta w dni powszednie od 10-ej rano do 6-ej wieczorem. — Skrzynka pocztowa nr. 50

PRENUMERATA:

z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową:

miesięcznie - -	6 kor.	lub 3.50 mk.
kwartalnie - -	18 „	„ 10.50 „
rocznie - - - -	72 „	„ 42.— „

CENY OGŁOSZEŃ:

Strony ostatnie - - -	wiersz pet.	2.— kor	(1.— mk
Pierwsza strona za tekstem	„	„	3.— kor	(1.50 mk.
Na stronnicach tekstowych -	„	„	6.— kor	(3.— mk.

Administrację i dział ogłoszeniowy prowadzi Biuro „REKLAMA", Lublin, ul. Kościuszki nr. 8. — Skrzynka pocztowa nr. 50.

Druk. „Ziemi Lubelskiej", Lublin, Kościuszki 8.